



Panie, co mam zrobić z moim oburzeniem?

XIII Niedziela zwykła

Gdy dopełniały się dni wzięcia Jezusa z tego świata, postanowił udać się do Jeruzalem, i wysłał przed sobą posłańców. Ci wybrali się w drogę i weszli do pewnego miasteczka samarytańskiego, by przygotować Mu pobyt. Nie przyjęto Go jednak, ponieważ zmierzał do Jeruzalem.

Widząc to, uczniowie Jakub i Jan rzekli: «Panie, czy chcesz, byśmy powiedzieli: Niech ogień spadnie z nieba i pochłonie ich?»

Lecz On, odwróciwszy się, zgromił ich. I udali się do innego miasteczka.

A gdy szli drogą, ktoś powiedział do Niego: «Pójdę za Tobą, dokądkolwiek się udasz».

Jezus mu odpowiedział: «Lisy mają nory i ptaki podniebne - gniazda, lecz Syn Człowieczy nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł położyć».

Do innego rzekł: «Pójdź za Mną». Ten zaś odpowiedział: «Panie, pozwól mi najpierw pójść pogrzebać mojego ojca». Odparł mu: «Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże».

Jeszcze inny rzekł: «Panie, chcę pójść za Tobą, ale pozwól mi najpierw pożegnać się z moimi w domu». Jezus mu odpowiedział: «Ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego». Łk 9, 51-62

„Widząc to, uczniowie Jakub i Jan rzekli: „Panie, czy chcesz, a powiemy, żeby ogień spadł z nieba i zniszczył ich? (Łk 9, 54)”

„Gorliwość bez rozeznania jest początkiem wszystkich stosów wszechczasów”(Silvano Fausti SJ).

Któż z nas nie zna uczuć oburzenia, złości i gniewu? Oto jakaś osoba nie zgadza się z nami, kontestuje to, co mówimy, przypisuje nam złe intencje, przykleja łatki. Inna staje się nie do zniesienia na skutek swego sposobu bycia, charakteru, temperamentu. Komu z nas w takich sytuacjach nigdy nie wymusnęła się złośliwość? Czy nigdy nie zdarzyło się nam komuś przysolić, bo sprawił nam jakąś przykrość? Czy doznając krzywdy, nie pojawił się w nas odruch odwetu? A czy w zapale obrony wiary i moralności, nie usiłujemy czasem uciszyć lub usunąć ze swoich oczu tego, kto nie podziela naszych poglądów? Skąd się to wszystko w nas bierze?

To prostu część naszej ludzkiej biedy. Jaką bowiem korzyść daje człowiekowi to, że wyleje całą żołąć na tego, kogo nie lubi? Jakie dobro kryje się w odwecie, w wyrównaniu krzywdy, usunięciu tego, kto inaczej myśli lub w naszym mniemaniu nam przeszkadza?

W dzisiejszej Ewangelii Jezus wybiera się w swoją ostatnią wędrówkę do Jerozolimy. Chce przejść przez tereny Samarii. Jej mieszkańcy nie żywią szczególnej życzliwości do Żydów. Mimo to Jezus wysłał posłańców, aby znaleźli miejsce na nocleg. Gdy docierają do pewnej wsi, spotykają się z odmową. Dwaj gorliwi apostołowie, Jakub i Jan, nazwani synami gromu, zapalali świętym gniewem. Chcą zniszczyć wioskę ogniem z nieba. Jezus w odpowiedzi na pytanie uczniów dosłownie „skarcił ich”. To samo słowo pojawia się wówczas, gdy zakazywał złym duchom mówić, albo uciszył burzę na jeziorze lub gdy zabraniał uzdrowionym ujawniać, kim On jest. Jest to więc stanowcza i wyraźna reakcja. Nieco wcześniej obaj bracia próbowali również zamknąć usta komuś, kto wyrzucał złe duchy w imię Jezusa, choć nie przynależał do grupy uczniów (Por. Łk 9, 49-50). Nie pozwalają być tym, którzy nie myślą i nie działają tak jak oni.

W tekście nie czytamy, że Samarytanie odrzucili i potępili Jezusa. Oni Go nie przyjęli. Ewangelista wybrał tutaj czasownik „dechomai” – „przyjąć, zaakceptować”, który najpierw oznacza wewnętrzną aprobatę a także nieudzielenie gościny. Samarytanie nie przyjęli Jezusa jako Tego, który szedł do Jerozolimy. I na tym się skończyło. Jest to jednak znacznie łagodniejsza reakcja niż zachowanie mieszkańców Nazaretu, którzy chcieli strącić Go ze skały. Podobnie, gdy mowa o odrzuceniu i zabiciu przez arcykapłanów i starszych, św. Łukasz używa znacznie mocniejszego czasownika „apodokimazo” – „odrzucić coś po przeprowadzeniu testu, uznać za bezużyteczne i wyrzucić”. Zarówno mieszkańcy Nazaretu jak i arcykapłani mieli możliwość spotkania i wysłuchania Jezusa, a jednak Go odrzucili, co zaowocowało agresją i ostatecznie Jego śmiercią.

Niestety, to raczej uczniowie wypadają blado w porównaniu z Samarytanami. Chcieliby postąpić z Samarytanami w podobny sposób jak arcykapłani niebawem rozprawią się z Jezusem. Jeszcze w Ogrójcu ich myślenie pozostaje niezmiennie. Nadal stosują logikę miecza i siły. Ciekawe, że w Ewangelii według św. Łukasza Jezus daje Samarytan za przykład: w przypowieści o dobrym Samarytaninie. Także po uzdrowieniu z trądu tylko Samarytanin przychodzi podziękować. W Ewangelii według św. Jana sam Jezus rozmawia z Samarytanką i objawia jej, że jest Mesjaszem, a potem zostaje przyjęty przez mieszkańców Sychar i na ich prośbę pozostaje u nich dwa dni (Por J 4, 40-41). W dniu Wniebowstąpienia mówi, że uczniowie będą świadkami także w Samarii (Dz 1, 8). A w dalszym ciągu Dziejów Apostolskich dowiadujemy się, że gdy „Samaria przyjęła Słowo Boże”, Kościół wysłał do nich Piotra i Jana, aby otrzymali Ducha Świętego (Por Dz 8, 14-15). Nie było tam chyba aż tak źle, skoro Samaria stała się jednym z pierwszych terenów misyjnych Kościoła, gdzie ludzie przyjmowali Ewangelię i chrzest. Chrystus niejako wyczuwał w Samarytanach potencjał, nie tylko wrogów i przeszkodę na drodze.

Jednakże w zachowaniu apostołów widać już pewien postęp. Jan i Jakub zachowują się jak słudzy w przypowieści o pszenicy i chwacie. Widząc rosnący chwast są wstrząśnięci, pełni niepokoju. Wprawdzie rodzi się w nich chęć natychmiastowego działania, oczyszczenia pola, ale na szczęście

najpierw poszli zapytać gospodarza, co zrobić z tym fantem: „Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?” A on im odrzekł: „Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy (Mt 13, 28-29). Oczywiście, ukrywa się w tym wskazówka samego Chrystusa. Między impulsem a reakcją w uczniu powinna jeszcze pojawić się chwila zawahania, zatrzymania się, która otwiera przestrzeń na pytanie: „Panie, a co Ty byś zrobił w tej sytuacji”? Słowa Jezusa są jak nałożenie cugli na nasze pierwsze reakcje. Niestety, nie zawsze jest to przyjmowane także przez chrześcijan. Gdy kiedyś powiedziałem dwóm osobom podającym się za wierzących w Chrystusa, które objeżdżały „wrogów Kościoła i narodu” niewybrednymi epitetami, że Pan tak by nie uczynił, usłyszałem, abym nie mieszał do wszystkiego Jezusa...

Jakub i Jan nie znają jeszcze swego Mistrza, lecz liczą się z Jego zdaniem. To ogromny krok do przodu. Zapierają się siebie, czyli powstrzymują się od wykonania tego, do czego popycha ich oburzenie. Etap, w którym uczeń nie działa automatycznie i bezrefleksyjnie pod wpływem złości, urazy, jest już duchowym postępowaniem. Uczeń staje się jednak jak Mistrz dopiero wówczas, gdy już wie, jak zachowałby się Mistrz, nie pytając Go. Na to potrzeba jednak czasu dojrzewania i dalszego poznawania.

Dlaczego Jezus nie niszczy przeciwników? Czemu okazując gniew, nie używa przemocy, nikogo do niczego nie zmusza? Bo jest wolny. Nie boi się. Nie widzi w Samarytanach zagrożenia. Dlaczego męczennicy wszystkich wieków nie bronili się, gdy ich zabijano i torturowano? Ponieważ głęboko wierzyli w to, za co umierają. Jeśli ktoś siłą chce zmusić innych do podobnego myślenia, w gruncie rzeczy wykazuje tylko radykalną niepewność. Wszelkie formy fundamentalizmu religijnego, fanatyzm, surowość, rygoryzm względem innych to próba sztucznego wzmocnienia wątłej wiary. Jeśli ktoś atakuje tych, którzy inaczej myślą i czują, sam nie jest przekonany o tym, co wyznaje. Opinia innych zdaje się w nim podkopywać to, w co wierzy.

Innymi słowy, ta Ewangelia uczy nas, że chrześcijanin ma rozegrać walkę najpierw w swoim sercu, a nie z innymi, których mylnie postrzega jako zagrożenie. Samo pojawienie się gniewu, oburzenia nie może być podstawą do działania, a często niestety jest. Na tym właśnie polega zaparcie się siebie i branie krzyża co dnia. A potem działanie według tego, co nakazuje Jezus.

Dariusz Piórkowski SJ